

PAUza

Akademicka



Rok XVI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

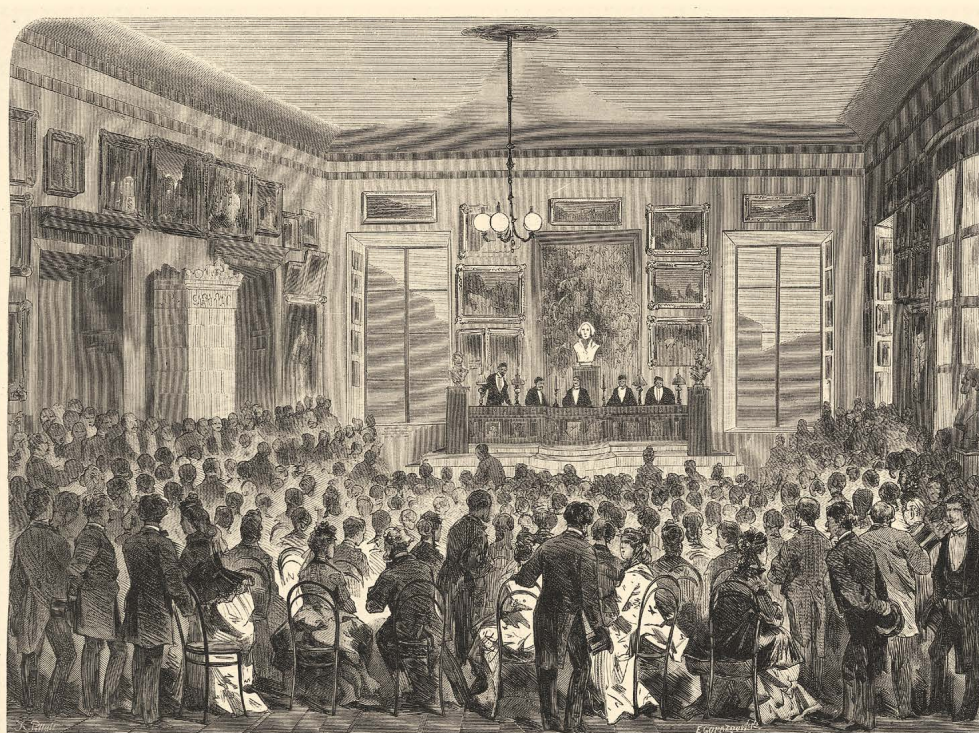
Nr 631

Kraków, 2 lutego 2023
pau.krakow.pl

Xawery Pillati (rys.), Edward Gorazdowski (ryt.), Duża Aula Akademii Umiejętności podczas uroczystości kopernikańskich 18 lutego 1873, drzeworyt sztorcowy. Wg „Tygodnika Ilustrowanego”, 1873, nr 275, s. 173



Biblioteka
Maukówny
PAU i PAW
w Krakowie



Luty

		I Brygidy, Ignacego	2 Marii, Mirosława	3 Błażeja, Oskara	4 Andrzeja, Weroniki	5 Agaty, Adelajdy
6 Doroty, Bohdana	7 Ryszarda, Romualda	8 Piotra, Zakliny	9 Apolonii, Nikifora	10 Elwiry, Jacentego	11 Marii, Lucjusza	12 Eulalii, Modesta
13 Grzegorza, Katarzyny	14 Walentego, Zenona	15 Faustyna, Jowity	16 Danuty, Julianny	17 Donata, Łukasza	18 Symeona, Konstancji	19 Konrada, Arnolda
20 Leona, Ludomila	21 Eleonory, Feliksa	22 Marty, Małgorzaty	23 Romany, Damiana	24 Macieja, Bogusza	25 Wiktora, Cezarego	26 Mirosława, Aleksandra
27 Gabriela, Anastazji	28 Teofila, Makarego					



ASTOR Sponsor Strategiczny PAU

Samorząd + zdrowie i edukacja

Zadanie, które postawiła przed nami redakcja, przeżywa swoim rozmiarem. Spraw do załatwienia jest tyle, że nie sposób odnieść się do wszystkich. Na szczęście nie wszystkie tematy są „obowiązkowe”. Zajmę się więc tylko sprawami, które są mi bliskie i – być może dlatego – uważam za pierwszoplanowe.

Widzę dwa duże obszary, które wymagają zasadniczej zmiany filozofii rządzenia:

- (i) Państwo należy konsekwentnie decentralizować.
- (ii) Trzeba zabezpieczyć powszechną dostępność do kluczowych usług publicznych.

W punkcie (i) najważniejsze jest oczywiście wzmocnienie pozycji samorządów, które – jak wszyscy wiemy – były (i są) motorem rozwoju cywilizacyjnego naszego kraju i zmieniły diametralnie obraz Polski. Dwa elementy są istotne. Pierwszy, to naturalnie kwestia finansowania, ale tutaj nie potrafię nic powiedzieć, poza banalnym stwierdzeniem, że finansowanie powinno być adekwatne do zadań.

Równie ważne, a może nawet ważniejsze jest jednak konsekwentne stosowanie zasady pomocniczości:

Każde zadanie winno być realizowane na najniższym możliwym szczeblu. Oczywiście są sprawy, które można załatwić tylko na szczeblu centralnym, jak polityka zagraniczna, obronność, energetyka czy planowanie głównych sieci transportowych.

Niemniej jest wiele innych, które powinny być przekazane samorządom, a nawet organizacjom pozarządowym. Niestety, spodziewam się, że będzie to długi i niełatwy proces, bo centralne zarządzanie jest zawsze wielką pokusą.

W ramach decentralizacji, warto też – moim zdaniem – pomyśleć o przeniesieniu niektórych instytucji centralnych poza Warszawę. Gdy myślę o nauce, chętnie powtórzyłbym śmiały ruch min. Kudryckiej, która przeniosła NCN do Krakowa. Sądzę, że warto również zastanowić się nad przeniesieniem NCBiR-u poza Warszawę, np. do Rzeszowa lub Poznania czy Wrocławia.

Mam nadzieję, że coraz lepsza sieć połączeń światłowodowych pozwoli przeprowadzić taką decentralizację państwa możliwie szybko, bez jego zdeorganizowania.

W kwestii usług publicznych nie powiem nic nowego, wskazując na dwa kluczowe obszary. To służba zdrowia oraz oświata.

Postępująca w Polsce prywatyzacja stanowi zapewne jedyny ratunek przed całkowitą zapaścią służby zdrowia, ze względu na stale rosnące koszty usług medycznych. Nie jest to nic szczególnego, wszędzie na świecie ludzie bogaci mają lepszy dostęp do wysokiej jakości usług medycznych niż biedni, i zapewne trzeba się po prostu z tym pogodzić. Pozostaje jednak postulat minimum, żeby publiczna służba zdrowia na podstawowym poziomie stała się naprawdę dostępna, bo w tej chwili nie jest. Być może, należy np. wreszcie przełamać tabu i wprowadzić niewielkie opłaty za korzystanie z tych usług (ewentualnie zwalniając z opłat ludzi poniżej pewnego poziomu dochodów).

Piszę to wszystko z pozycji laika, więc naturalnie nie potrafię podać konkretnych rozwiązań. Mam nadzieję, że

potrafią to zrobić fachowcy, o ile otrzymają odpowiednie środki i wsparcie polityczne.

W oświacie, którą znam nieco lepiej, myślę, że sytuacja naprawdę dojrzała do posunięć drastycznych. W tej chwili bowiem, wg powszechnej opinii, poziom szkół publicznych (zwłaszcza podstawowych) jest tak niski, a w dodatku poziom agresji w nich tak wysoki, że kogo tylko stać, zapisuje dzieci do szkoły prywatnej. Prowadzi to naturalnie do bardzo groźnego rozwarstwienia społeczeństwa, bo dzieci z rodzin o dochodach poniżej średniej są skazane na niewystarczające wykształcenie i wobec tego mają zablokowany, a w każdym razie bardzo utrudniony, awans społeczny. Wcześniej lub później musi to spowodować ostrą polaryzację i wstrząsy społeczne, chętnie wykorzystywane przez demagogów. Niebezpieczne skutki takiego systemu oświaty widzimy dzisiaj w Stanach Zjednoczonych, gdzie działa on już od wielu lat. W rezultacie doszło tam do głębokiego rozpadu społeczeństwa na dwie grupy. Grozi to wręcz – jak niedawno widzieliśmy – upadkiem demokracji amerykańskiej.

Nie chodzi oczywiście o wyrównanie poziomu przez likwidację albo obniżenie jakości szkół prywatnych. Całe szczęście, że one istnieją, bo przynajmniej część młodzieży może otrzymać dobre wykształcenie. Konieczna jest jednak dogłębna naprawa szkół publicznych.

Wymaga to dwóch rzeczy: (i) zdecydowanego podniesienia społecznej pozycji nauczyciela oraz (ii) zwiększenia dostępności do dobrej szkoły na terenach wiejskich.

Wysokiej pozycji społecznej nauczyciela nie da się uzyskać bez radykalnego zwiększenia wynagrodzeń, bo dzisiaj w Polsce prestiż człowieka jest ściśle związany z jego pozycją finansową. Może się to nie podobać (mnie się nie podoba), ale to fakt, którego nie wolno ignorować.

Naturalnie wysokie wynagrodzenia, chociaż są niezbędnym warunkiem wstępnym, nie wystarczą. Trzeba też na każdym kroku uświadamiać społeczeństwu, jak ważną rolę pełnią nauczyciele i co się stanie, gdy ich braknie. Z tym mamy dzisiaj duży kłopot, ewidentnie zbyt wielu ludzi nie dostrzega, jak bardzo przyszłość ich dzieci zależy od dobrego nauczyciela. Dostępność szkół poza dużymi miastami jest naturalnie uwarunkowana właściwą organizacją komunikacji, co naturalnie też wymaga dużych nakładów.

Warto wreszcie rozważyć zmianę systemu rekrutacji do liceów. Obecny jest bardzo konkurencyjny, co w dużym stopniu utrudnia awans młodzieży z obszarów edukacyjnie zaniedbanych. Może należałoby pomyśleć o obniżeniu kryteriów i przyjmowaniu do klas pierwszych liceum znacznie większej liczby uczniów, sprawdzając ich możliwości dopiero w czasie całego roku szkolnego. Wiem, że to też duże koszty, ale jestem zdania, że na oświacie nie wolno oszczędzać.

Kończąc, dotknę nieco drobniejszej sprawy, która od dawna mnie bulwersuje. Uważam, że szkoła winna być obowiązkowa już dla sześciolatków, a wycofanie się z tego projektu przed laty było zbrodnią, dokonaną z premedytacją na młodych ludziach. Mam nadzieję, że znajdzie się kiedyś w Polsce władza, która zdecyduje się do tego wrócić. Zainteresowanych argumentami, odsyłam do mojego obszerniejszego tekstu sprzed lat (PAUza 115, 17 marca 2011).

ANDRZEJ BIAŁAS

O szkole

Istnieje stary i od początku społeczności przyjęty obyczaj, iż państwo ma staranie o szkołach, z którego to dobrego urządzenia wynika wielka chluba żywota ludzkiego i religii, z zaniedbywania zaś – wypaczenie i zło. Kiedy rozczytuję się w dziejach starożytnych, widzę, iż nie było żadnego narodu, ani tak bardzo ogłodzonego, ani tak bardzo pozbawionego ludzkiej ogłady, który by nie troszczył się szczególnie o dobre wychowanie młodzieży. Dlatego ustanawiano osobne miejsca, dokąd młodzież miała się udawać w celu zdobycia nauki; przełożonymi jej czyniono nauczycieli, aby udzielali najlepszych umiejętności, nadawali zbawiennymi wskazówkami ogładę temu bardzo niebezpiecznemu wiekowi i kształtowali go do wszystkiego, co w życiu potrzebne. [...] Jakkolwiek niektórzy wybitni, choć niewykształceni ludzie jedynie mocą swego przyrodzonego uzdolnienia wywiązywali się z największą chwałą ze swych zadań, to jednak musi się przyznać, iż żadne przyrodzone uzdolnienie nie jest tak znakomite, aby się nie stało jeszcze bardziej znakomite, gdy się do niego dołączy światło nauki i wykształcenie. W sprawach niepewnych i niejasnych do nikogo bardziej nie zwykło się uciekać niż do ludzi, którzy przeszli szkołę; jest bowiem rzeczą pewną, iż oni posiadają głębszą wiedzę i rozważają wszystko przenikliwym i rzetelniejszym sądem. [...]

Przyznajmy więc, iż twórczynią i jakby rodzicielką najlepszych praw jest szkoła. [...] Po cóż jeszcze mam wspominać – co z pewnością trzeba wymieniać nie na końcu – że szkoła dostarcza nam zdolnych mówców, panującym – wymownych doradców, państwu – roztropnych polityków.

Dzieje dawnych czasów wskazują, iż u starożytnych stan nauczycielski sprzeciwiał się często niecnym pożądlivości monarchów i panujących. Ponieważ panujący uważają się za szczęśliwych, że nikomu nie służą i wszystkiego mają pod dostatkiem, znoszą zazwyczaj niechętnie napomnienia sobie bliskich. Niejednokrotnie wynika to nie tyle z winy władców, ile z ambicji i lęku ich dworzan, którzy czekając na urzędy i zaszczyty, a bojąc się ich obrazić, mówią niechętnie coś innego niż to, co według ich mniemania jest miłe monarchom. Dlatego bardzo to ważne dla Rzeczypospolitej, iż jest ktoś daleki od wielkich ambicji i nie obcuający z możnymi, kto ośmiela się głosem i piśmem sprzeciwiać się ich pożądlivościom i wydawać (jak miał mawiać Diogenes z Synopy) wolnym ludziom rozkazy. Takimi byli u starożytnych filozofowie i ci, którzy przebywali w szkołach.

W dawnych czasach krzewiło się w szkołach ćwiczenia wymowy głównie w tym celu, aby ludzie wychodzący z nich umieli, ilekroć by tego zasłała potrzeba, czy to chwalić wszystkie sprawy ludzkiego żywota, jeśli z cnoty pochodzą, czy też ganić, jeśli się łączyły z występkiem. Uczonym ze szkół dano pełną swobodę takiego postępowania. Tak wielką cziłą była otaczana nauka. Nie wiem, dlaczego dzisiejsze obyczaje zeszyły z drogi i z szlaków dawnych czasów, dlaczego mało się ceni szkoły, a ludzie zajmujący się naukami uważają, iż nie do nich odnosi się to, co tu powiedziałem. Należałoby wznowić dawny stosunek do szkoły i przywrócić dawne obyczaje, abyśmy i my zbierali owoce dobrych umiejętności, które służą ich czcicielom. Państwom pożyteczni są nie tylko ci uczeni, którzy zajmują się sprawami publicznymi, ale także ci, którzy pracują w szkołach. Kształcą oni bowiem wielu ludzi i wszczepiają w nich nauki niezbędne dla prowadzenia spraw publicznych. [...]

Zrozumiemy tedy, jak bardzo piękny i użyteczny dla ludzi jest stan nauczycielski, z którego wyszło tylu mistrzów najlepszych umiejętności i z którego tyle korzyści zwykły czerpać wszystkie inne stany. Dlatego tak wiele mówię o jego znakomitości i godności, abyśmy pamiętali, iż trzeba go wszelkimi sposobami bronić i ochraniać przed przewrotnością mniemań i zuchwalstwem ludzi naszego wieku, którzy tylko uganiają za wystawnością w życiu, za bogactwami i władzą – boć jedynie to rzeczy, do których się dziś powszechnie dąży – naukę zaś i cały obowiązek kształcenia się i uczenia pozostawiają ludziom podległego stanu¹.

Słowa te napisał kilkaset lat temu po łacinie Andrzej Frycz Modrzewski w komentarzach poświęconych „naprawieniu Rzeczypospolitej”, czyli współczesnego mu państwa. Rozwodził w swej rozprawie pięć najważniejszych jego zdaniem tematów: szanowanie obyczajów, przestrzeganie praworządności, przygotowanie do wojny, oddziaływanie Kościoła i wreszcie stan szkolnictwa. Cenzura sprawowana wtedy przez Akademię Krakowską nie dopuściła do publikacji dwóch ostatnich ksiąg tego dzieła w roku 1551, całość wyszła drukiem w Bazylei kilka lat później. Kiedy czytamy dzisiaj *Księgę o szkole*, stwierdzamy z niejaką zadumą, jeśli nie smutkiem, aktualność myśli, które o szkole polskiej napisał parę stuleci temu zatroskany stanem państwa polski filozof.

ANDRZEJ BOROWSKI

¹ Andrzej Frycz Modrzewski, *O szkole*, przekład z łaciny Edwina Jędrkiewicza, w: Idem, *Dzieła wszystkie*, t. I, Warszawa 1953, s. 590–607.

Słowo o obcych...

Wśród tematów do omówienia, proponowanych przez Redakcję w ramach „Rozmowy o Polsce”, zabrakło, moim zdaniem, zagadnienia, które w historii upadku naszego państwa w XVIII wieku odegrało istotną rolę. Idzie mi o sterowane z zewnątrz kraju korpumpowanie polityków. Nie mam w tym zakresie specjalistycznej wiedzy, polegam wyłącznie na gimnazjalnym kursie historii tuż po Październiku 1956, gdy nauczyciele mieli nieco swobody w wykładach. Pamiętam więc, że przekupieni posłowie skutecznie demolowali działalność Sejmu i chyba się wydatnie przyczynili do sukcesu zaborców.

Komentarze wyborów w USA, tych poprzednich, przypominają ten problem, który w wydaniu nowoczesnym może mieć niesłychane znaczenie. Czy jesteśmy wolni od tego problemu dzisiaj? Czy anali-

zujemy tę kwestię, rozpatrując decyzje podejmowane przez poszczególnych polityków? W czym interesie działają?

Zdaję sobie sprawę, jak łatwo można tę kwestię doprowadzić do przesady, do jakiejś teorii spiskowej. Ale czy można ten dylemat pominąć? Myślę, że nie, i ciekaw jestem opinii specjalistów, zarówno historyków jak też (zwłaszcza!) ekspertów od polityki współczesnej. Ucieszę się, rzecz jasna, jeśli ten problem nie istnieje w realnym wymiarze. Ale czy jest poddawany analizie przez kompetentne gremia?

Warto byłoby więc podjąć odpowiednio ukierunkowaną akcję i, na przykład, zorganizować zespół informatyków, którzy opracowaliby coś na wzór systemu antyplagiatowego, wykrywającego fałszywe intencje, a więc takie, które nie są zgodne z interesami naszego państwa.

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Rozmowa o Polsce

Kilka nieuczesanych myśli...

Dzięki dla PAUzy i jej Redaktora za ich obecność w naszym ciekawym (niestety, wciąż w duchu chińskiego przekleństwa) świecie! Cieszę się, że nie wszyscy ulegamy propagandzie (jakby nie z tego świata)... (Przy tym słowie od razu nasuwa mi się ciąg dalszy – „III Rzecz”)! Słowa wdzięczności ślę pod adresem tych Redaktorów, którzy próbują zahamować proces naszej jazdy w przyszłość na wstecznym biegu, potwierdzającym najsmutniejsze opinie na temat Polaków i Polski... Niestety, owo wsteczność dotyczy także części środowiska ludzi nauki. Trudno z tym wszystkim, co przekreśla nasze dokonania i niezłą opinię o nas sprzed niewielu lat, żyć. Dziś trudno też się pogodzić i przyznać rację tym, którzy zapowiadają kontynuację...

Tym bardziej jednak nie powinniśmy milczeć, a swoją biernością przyzwalać na mieszanie np. nauki z czarodziejstwem, na nadmiar plagiatów, fałszów i cudów, nie tylko w naukach historycznych, ale także w każdej innej dziedzinie.

Zaniedbania z przeszłości na polu kształcenia obywatelskiego dają dziś o sobie znać na każdym kroku. Pomijając ich skutki, choćby w polityce, w tym niewyobrażalny jeszcze niedawno nadmiar pseudopolityków, dworactwa i prywaty, warto szczególnie pochylić się nad stanem nauczania akademickiego i rozwojem nauki. Namnożyło się nam prywatnych i kościelnych akademii, a nawet państwowych uniwersytetów, w których codzienna rzeczywistość, poziom kształcenia, prowadzonych badań, rosnących szeregów doktorów i profesorów oraz ich dzieł nadto często odbiega od standardów, do jakich moje – ustępujące z tego świata – pokolenie przywykło.

Na szczęście są jeszcze ludzie w Polsce, przedstawiciele różnych pokoleń, uprawiający naukę i wierzący w nią, nie tylko ludzie nauki, jak jej mistrz Andrzej Białas. Są też katolicy, chrześcijanie, żyjący w duchu najważniejszego z przykazań – miłości bliźniego. Niemniej warto rozejrzeć się dookoła, jaka jest nasza demokracja, jakie chrześcijaństwo, a jakie nadal samouwielbienie i przekonanie o naszej wyjątkowości, przy – mówiąc bardzo delikatnie – dobitnym a krytycznym dystansie wobec innych.

Stąd cieszę się, że tu i ówdzie, na poziomie wspólnot lokalnych, samorządów wsi i miast, rośnie świadomość i poczucie dumy z naszego krajowego i europejskiego bogactwa w różnorodności, a dzięki temu także zjawisko otwartości na innych i... deklarowanej może nazbyt głośno solidarności...

Nie przekreśla to faktu, że nawet wśród mieszkańców mojego Gdańska nie brak i takich, których mierzi to, że na naszych ulicach widać różne kolory ludzkich twarzy i słychać różne języki. A przy tym można usłyszeć ich westchnienie: – to nie to, co Toruń, Polska...!?

Niemniej dumny jestem z takich instytucji gdańskich, jak Europejskie Centrum Solidarności czy Nadbałtyckie Centrum Kultury, z ich ideowych zadań – programów, jak i wielu dokonań. Doceniając wszystko to, co dobrego się u nas w Gdańsku i Polsce wydarzyło i dzieje, zawsze mam poczucie niewykorzystania w pełni szans, jakie ofiarowała nam – naszym pokoleniom III RP – historia. Od lat nauki w liceum towarzyszą mi słowa z wiersza Władysława Broniewskiego *Poezja* – „To za mało! Za mało! Za mało!”.

JÓZEF BORZYSZKOWSKI

Instytut Kaszubski i Stacja PAU w Gdańsku

Pandemia obnażyła słabość naszego systemu oświaty

Okolo czterdzieści procent Polaków nie przyjęło jeszcze ani jednej dawki szczepionki przeciw COVID-19. Mówią, że w innych krajach jest jeszcze gorzej. Być może, lecz wcale nie jest to pocieszające; naszą ambicją niech będzie doścignięcie krajów kształcących światłych obywateli, w których większość społeczeństwa ufa specjalistom i stosuje się do zaleceń służby zdrowia. Wśród niezaszczepionych są zdeklarowani antyszczepionkowcy oraz osoby podatne na ich przekaz, za co obwiniam niewydolny system edukacji; są także osoby, do których informacja o szczepieniach jeszcze nie dotarła.

Wiedzę na temat roli szczepień profilaktycznych powinniśmy wynieść już ze szkoły podstawowej. W szkole średniej mamy szansę zrozumieć istotę działania szczepionki w oparciu o podstawowe informacje o układzie odpornościowym; na szczegóły przychodzi czas na studiach biomedycznych. Jak to się ma do polskiej rzeczywistości? Wśród antyszczepionkowców jest nawet personel medyczny, a czarne owce z tej grupy uczestniczyły w fałszowaniu certyfikatów

covidowych i wcale nie usprawiedliwia ich międzynarodowy charakter tego procederu.

W podstawach programowych i podręcznikach biologii hasło ‘szczepienia’ jest równorzędne z setką innych, w tym całkowicie zbytecznych do zrozumienia zmieniającej się rzeczywistości. Koronawirusy wcale się tam nie pojawiają i nic dziwnego, bo dotarli do Europy dopiero w latach 20. bieżącego stulecia, choć w Azji siały grozę już wcześniej. Podstawa programowa musi zatem zostawić miejsce na AKTUALNOŚCI, a w siatek godzin nauczycieli powinien być przewidziany CZAS NA SAMOKSZTAŁCENIE. W zdobywaniu najnowszych informacji mogą być i są pomocne różnorodne instytucje oświatowe, działające jak koła ratunkowe w sytuacjach kryzysowych.

Stajemy więc przed ważnym zadaniem, jak zredukować podstawę programową, aby zyskać czas na przedyskutowanie z uczniami zagadnień ważnych, tak by trwale zapisały się w pamięci.

BARBARA PŁYTICZ

biolog

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.